

[komfortu](#)

## Strefa komfortu

Do momentu jak stanąłem na placu Krasińskich i zobaczyłem tłumy ludzi z całej Polski. Poczułem jednocześnie jak ogromny kamień spada mi z serca i dumę, że ktoś zorganizował tak ogromne przedsięwzięcie i udało mu się zaangażować, przekonać tyle osób. To wielka rzecz. Piszę „ktoś” bo zawsze, nawet za najmniejszą sprawą, pomysłem i realizacją stoją konkretni ludzie, nic nie dzieje się samo. Nie doszłoby do manifestacji, trwającego obecnie białego miasteczka, gdyby nie zapał, upór, wiara i codzienne zaangażowanie wielu osób, nie tylko z Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjno-Strajkowego. Należą im się ogromne słowa podziękowania i uznania.

Mnie, jako młodemu lekarzowi, daje to ogromną nadzieję, że nadejdzie kiedyś czas zmian. Dlaczego? Bo za powyższym stoją w większości młodzi ludzie. Przedstawiciele „nie-patriarchalnej” medycyny. Świetnie wykształceni, głodni dalszej wiedzy i rozwoju, świadomi swojej wartości i pewni drogi, którą podążają medycy. To wszystko pozwala wierzyć, że konsekwentnie, małymi kroczkami, uda się zbudować nową, lepszą ochronę zdrowia nie tylko dla personelu. Wiem, że kiedyś moje bardziej doświadczone Koleżanki i Koledzy również mieli takie nadzieje, teraz widzę, że zaczyna im już jej brakować, czasem nieco w żartach rzucają, że „ja już tego nie doczekam, ale wy młodzi próbujcie”. I pół biedy, jeśli tylko brakuje im wiary. Gorzej jak zaczynają przeszkadzać lub podcinać skrzydła, bo po tylu latach urządzili się w tym systemie wedle jego reguł i jest im dobrze w ich małym świecie. Ja wciąż naiwnie wierzę, że będę pokoleniem, które „doczeka” się zmian.

Co musi się stać, żeby tak było? Przede wszystkim osoby takie jak te, zaangażowane w jedną z największych manifestacji medyków w historii tego kraju oraz każdy aktywnie zaangażowany w życie samorządowe, medyczne, nie mogą stać się obojętne. Nie można dopuścić do tego, aby świat polityków, „serdecznych Koleżanek i Kolegów” przejechał walcem przeciętności po ludziach, którym się chce. A tylko oni wiedzą jak wiele ryzykują: ile mogą mieć (albo już mają) nieprzyjemności, trudności z realizacją specjalizacji, grożące wilcze bilety i wiele innych. Tak jest, nie ukrywajmy, że nie, bo sami sobie gotujemy ten los jako społeczność. Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że jeśli stracimy jako grupa zawodowa, takich przedstawicieli, bo po prostu oni się wycofają i skupią na swoich prywatnych planach, to stracimy wszyscy. I wtedy nakładki na zdjęcia profilowe, kciuki polubień lub oburzone emotikony, komentarze, ba, nawet listy oburzenia do „Panaceum” nic nie pomogą, bo nawet apeli czy stanowisk „pełnych wyrazów

zaniepokojenia” nie będzie miał kto napisać, nie mówiąc o wyjściu na mównicę/scenę/protest i zabieraniu głosu w imieniu pozostałych. W tym kontekście wyjście na ulicę raz na jakiś czas i przespacerowanie się po stolicy chyba nie jest nazbyt dużym poświęceniem, a znaczy wiele dla tych, którzy na co dzień w naszym imieniu próbują walczyć o zmianę medycznej rzeczywistości. Takim kolejnym niewielkim poświęceniem jest też udział w wyborach samorządowych.

Za chwilę ruszą wybory delegatów w rejonach. Od nas zależy komu powierzymy tę funkcję, kogo obdarzymy zaufaniem, żeby nas reprezentował. Wybierzmy mądrze, nie na chybił trafił. Okręgowy Zjazd Lekarski tworzony przez delegatów, jako najwyższy organ Izby nie może być z łapanki. Delegatem nie jest się też przez zasiedzenie czy z nadania historycznego, bo tak było zawsze. Potrzeba zmian. Każdy z delegatów ma szansę i możliwość zostania następnie członkiem Okręgowej Rady Lekarskiej i jej Prezydium. Chyba nikt nie chce, żeby te organy zostały utworzone przez rząd martwych dusz i ludzi widmo? Bo nie sztuką jest dać się wybrać, tylko później ciężko pracować każdego dnia dla tych, którzy nam zaufali, być dla nich i z nimi. Wierzę, że czyny mówią o kimś więcej niż słowa. Oddajcie głos świadomie. Niech samorząd ma twarz chociażby białego miasteczka, osób gotowych zaryzykować i wyjść ze swojej strefy komfortu dla wyższego dobra i ideałów, nie bojących się ciężkiej, codziennej pracy, nazywać rzeczy po imieniu, dyskutować z ministrem takim czy owakim, mówić głośno o tym, co wielu z nas irytuje każdego dnia. Tylko wtedy mamy szansę zrobić krok do przodu i nie zmarnujemy potencjału, który wierzę, że wciąż mamy.

Mateusz Kowalczyk

Sekretarz ORL

Panaceum 10/2021